

Czerwiec 1941

The book cover features a soft-focus photograph of a yellow bird perched on a branch with yellow flowers. The background is a pale, muted green. The title is printed in a large, black, serif font, centered on the page. The author's name is at the bottom in a smaller, black, serif font. A small white logo is centered at the very bottom.

ŻÓŁTY
PTAK
ŚPIEWA

JENNIFER ROSNER



JENNIFER ROSNER

ŻÓŁTY
PTAK
ŚPIEWA

TŁUMACZENIE ALEKSANDRA WOLNICKA



OTWARTE

KRAKÓW 2020

Wszystkie postacie, instytucje, miejsca oraz wydarzenia przedstawione w tej powieści stanowią dzieło wyobraźni autorki i są fikcją literacką. Nazwy miejscowości Gracja i Celestyn również zostały wymyślone. Wszelkie podobieństwa do istniejących nazw są przypadkowe.

Tytuł oryginału: *The Yellow Bird Sings*

Text Copyright © 2020 by Jennifer Rosner.
Published by arrangement with Flatiron Books.
All rights reserved

Copyright © for the translation by Aleksandra Wolnicka

Wydawca prowadzący: Monika Rossiter, Olga Orzel-Wargskog

Redaktor prowadzący: Anna Malocha

Przyjęcie tłumaczenia: Magdalena Drab

Konsultacja merytoryczna: Maria Antosik-Piela

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Przygotowanie książki do druku: Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Keith Hayes

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Nikola Hahn

Fotografie na okładce: wilsonka mała – © Susan Gary Photography /
Moment / Getty Images, brzeg starej pocztówki – © Ratikova /
Shutterstock

ISBN 978-83-8135-034-1 (oprawa broszurowa)

ISBN 978-83-8135-035-8 (oprawa twarda)



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla moich rodziców

CZĘŚĆ I

Dziewczynce nie wolno nawet pisnąć, więc żółty ptak za nią śpiewa. Wyśpiewuje, co tylko ona ułoży sobie w głowie: wysokie, przenikliwe dźwięki fletu piccolo, niskie, gardłowe pomruki kontrafagotu. Jedynie perkusji nie musi naśladować, bo mieszkające w stodole króliki usłużnie wystukują rytm tylnymi łapkami, zastępując bębny basowe i werble. Najmisterniej są skomponowane partie skrzypiec i wiolonczeli. Płyną swobodnie i leniwie jak rzeka, poza tymi fragmentami, gdzie strach płące nuty, wprowadza rozdzwięk i niepewność.

Muzyka pomaga rozkwitać kwiatom. Kiedy łąki robią się białe od stokrotek, ptak plecie dla dziewczynki wianek, który może nosić na głowie jak jakaś księżniczka, chociaż nikt tego nie widzi. Dziewczynka musi się ukrywać przed wszystkimi we wsi: żołnierzami, synami gospodarza, przed sąsiadami też. Całkiem niedawno jedna zezowata pani w ciężkich butach wlokła drogą chłopca.

Potem wracała dumnie wyprostowana, piastując w objęciach worek cukru jak niemowlę.

Kiedy w pobliżu słyhać tupot olbrzymów, ptak kuli się w dziurze po sęku na krokwi, milknie, nieruchomieje. Doglądanie ogrodu musi wtedy zaczekać. Dziewczynka tłumi w sobie muzykę i zagrzebuje się w sianie. Wyobraża sobie, że mama szeptem opowiada jej bajkę na dobranoc albo cichutko nuci jej ulubioną kołysankę. Zaciska palce na swoim kocyku i próbuje zasnąć, wsuwając w niego nos w daremnym poszukiwaniu resztek zapachu rodzinnego domu.

ROZDZIAŁ 1

Polska
Lato 1941 roku

Dojmujący skwar wciska się w każdy zakamarek stryszku w stodole, który nie jest większy niż trzy kroki na cztery. Deski są nieoheblowane i pełne drzazg, a połacie dachu tak ostro nachylone, że Róża tylko pośrodku może stać wyprostowana. W kątach drżą jedwabiste pajęczyny, przez szczeliny wpadają wąskie promienie słonecznego światła. Poza tym jest ciemno.

Róża klęka i dłońmi uklepuje siano, szykując posłanie dla Sziry. Układa ją pod ścianą, na wprost drabiny, nakrywa sianem. Sama mości się przed córką, tak żeby mieć na oku wejście. Serce ciągle wali jej w piersi jak młotem.

Przed niespełną godziną Krystyna, żona Henryka, wpadła do stodoły, żeby złapać kurczaka, i zobaczyła je obie skulone za wozem drabiniastym. Róża zdusiła jęk

zaskoczenia i mocniej przytuliła Szirę. Spojrzenie Krys-
tyny skoczyło ku ścianie obwieszanej narzędziami –
szpadlami i łopatami, szuflami, widłami, po czym ko-
bieta powoli się wycofała. Chwilę później do stodoły
wszedł Henryk. Twarz miał zatroskaną, ale w każdej
ręce trzymał po dwa ziemniaki.

– My też mamy dzieci. Wszyscy zginiemy.

Klepisko zakolysało się pod nogami Róży. Na donosi-
cieli czekała n a g r o d a: worek cukru za Żyda. Myślała
gorączkowo, jaką walutą mogłaby się wykupić. Droż-
dżami i solą z piekarni. Pieniędźmi. Trzema babcinymi
rubinami zaszytymi w podszewce płaszcza. W ostatecz-
ności ślubną obrączką.

Czy nie pomyliła się co do nich? Przed wojną Hen-
ryk był stałym klientem ich piekarni. Zachowywał się
przyjaźnie, zdarzało mu się nawet flirtować, kiedy za
ładą stała Róża. Czasami przyprowadzał swojego syna
Piotrka. Ciastko z dżemem starczało każdemu na jeden
kęs, potem z uśmiechem ocierali z warg resztki cukru
pudru. Byli wdzięczni rodzinie Róży – jej wuj Jakub, le-
karz, opiekował się Piotrkiem, kiedy chłopiec zachorował
na różyczkę. Dlatego Róża wierzyła, że przynajmniej na
początku im pomogą.

– Tylko na jedną, dwie noce. Błagam.

– Ale nie dłużej.

Henryk uprzątnął ze stryszku narzędzia i wrzucił
tam siano. Róża wspięła się po drabinie tuż za wystra-
szoną Szirą.

A teraz leżą bez ruchu w zupełnej ciszy. Róża zadaje
sobie pytanie, dokąd pójdą. Na pewno nie wrócą do

Gracji – nie po tym, jak Natan został zastrzelony po tygodniu pracy ponad siły, a jej rodzice wypędzeni z mieszkania i pognani do bydłęcych wagonów. Nie pójdą też do lasu jak kuzyn Lejb, bez żadnych gwarancji znalezienia żywności i schronienia. Szira nie przetrwałaby tam zimy.

„Dokąd więc?” – myśli Róża, lecz nie znajduje odpowiedzi. Gdyby z jakiegoś powodu musiały dzisiaj opuścić stodołę, plan awaryjny obejmuje położoną z boku domu ziemiankę Henryka.

Deski podłogi stryszku są okropnie twarde, boleśnie odciągają się na plecach i pośladkach Róży, źdźbło siana kłuje ją w kark, lecz ona ani drgnie, dopóki Szira nie zaśnie. Dopiero wtedy zmienia pozycję, powoli, ostrożnie, bezszelestnie.

Po południu Henryk wstawia do stodoły wiadro z wodą i kładzie obok dwie czyste szmatki. Róża i Szira cichutko schodzą po drabinie. Piją, dopóki nie ugaszą pragnienia, następnie Róża zanurza w wodzie ramiona. Całe jej ciało rozluźnia się od chłodu.

Najpierw myje Szirę, ściera brud oraz pot z jej policzków i szyi nieśpiesznymi, delikatnymi pociągnięciami szmatki. Cierpliwie, wyrozumiale myje dłonie córki złożone i zgięte tak, jakby dziewczynka trzymała w nich coś kruchego – Szirze weszło to w nawyk po tym, gdy zniknął jej ojciec. Róża szybko przesuwa szmatką między palcami córki, po czym zwilża jej nadgarstki i przedramiona. Wreszcie pośpiesznie odsyła ją na górę i bierze się do swojej toalety. Rozpina koszulę, żeby mieć dostęp do piersi, pleców i pach. Strużki wody

ściekają po jej bokach. Róża zbiera szmatką cenne krople i obmywa nimi resztę ciała, starając się usunąć ze skóry wszelki zapach. Myje się do momentu, w którym wyczuwa jakiś ruch za wrotami stodoły. Czyżby Henryk? Róża dochodzi do wniosku, że musiał zostać na zewnątrz po tym, jak przyniósł wiadro, i teraz podgląda ją przez szparę między deskami. Jej oddech robi się płytki. Spogląda na swoje odkryte piersi, płaski brzuch, sterzące kości bioder. Instynkt każe jej się odwrócić, jednak Róża stoi nieruchomo. Dziś wieczór dostaną tu pożywienie. Oraz schronienie. Ponownie zwilża szmatkę i kończy się myć, czując na sobie uważny, wszystkowiedzący wzrok Henryka.

Później Róża wygląda przez szczelinę w bocznej ścianie stryżku i widzi wzburzoną Krystynę, która kłóci się w domu z Henrykiem. Zawzięcie kręci głową, aż niemowlę, które piastuje na biodrze, mały Łukasz, kołysze się na boki. Róża osuwa się na podłogę z desek.

Henryk wchodzi do stodoły i widłami zaczyna wyrzucać siano na zewnątrz, formując wysokie sterty, które mają zasłonić widok z drogi i sąsiednich pól.

Biały dom z rzeźbionymi okiennicami pomalowanymi na wesoły błękit jest mniejszy od stodoły i nie przesłania całkowicie widoku na nią z drogi, zwłaszcza od strony zakrętu. Gospoda musi być niedaleko, bo Róża słyszy dobiegające stamtąd odgłosy libacji.

O zmroku pokazuje Szirze, jak z palca owiniętego w czysty skrawek szmatki zrobić szczoteczkę do zębów i jak się załatwiać do wiadra wyłożonego słomą, którą

Henryk zmiesza później ze słomą w chlewiku i z odpadkami.

Henryk przynosi im jedzenie: gotowaną kapustę i rzepę.

– To od Krystyny. Tylko ten jeden raz. Bardzo się boi. Róża z wdzięcznością przytakuje.

Kiedy znów zagrzebuje się w sianie, zamyka powieki i przyciska do nich zwinięte w pięści dłonie. Przed jej oczami wykwitają żółte i czarne plamy rozlewające się jak farba. Gina pod nimi obrazy Natana i rodziców.

W końcu otwiera oczy i widzi, że Szira patrzy jak zaczarowana na dwa króliki kicające i goniące się po słomie. Jeżeli nawet mała tęskni za codziennym domowym rytuałem poprzedzającym udanie się na spoczynek – kąpielą w wannie, ciepłym mlekiem z miodem i gałką muszkatołową, pieścizdami dziadków – to nie okazuje tego. Palcami wystukuje na udzie rytm jakiejś skomplikowanej melodii, którą tylko ona słyszy.

Po godzinie do stodoły wchodzi Krystyna. Ma srogą minę, sztywno wyprostowane plecy i wargi zaciśnięte w wąską kreskę. Przyniosła im jednak więcej wody i kawałek chleba. Zanim Róża ma szansę jej podziękować i zanim zdoła powstrzymać córkę, Szira śmiga w dół po drabinie i z teatralnym ukłonem wręcza gospodyni własnoręcznie wykonany kwadracik słomianej plecionki. Twarz kobiety łagodnieje. W jej spojrzeniu pojawia się czułość. Szira wdrapuje się z powrotem na stryszek i chowa się w ramionach Róży.

ROZDZIAŁ 2

Szira ćwiczy się w byciu niewidzialną. Kuli ramiona, wciąga brzuch, skrada się jak kot. Jej matka też się ćwiczy: mości się w sianie i ruchem ręki daje Szirze znak, żeby usiadła na jej kolanach i ani drgnęła. Albo przykładła palec do ust, nakazując jej być cicho.

Deski podłogi na stryszku są szorstkie, siano kole i drapie. Szira nie rozumie, czemu nie mogą wrócić do domu – czemu w ogóle go opuścili. Bezpieczne miejsce, w którym mama i tata utulali ją do snu w łóżku miękkim jak wyścielone puchem gniazdko, a powietrze wypełniały muzyka i zapachy ciast pieczonych przez babcię.

Wystarczyło podreptać korytarzem, żeby się znaleźć ze wszystkimi i patrzeć, jak odmykają pudła na instrumenty. Siedząc na kolanach dziadka, wtulona w niego wdychała woń trocin i lakieru z warsztatu, podrygiwała i wystukiwała rozkołysaną melodię płynącą z wiolonczeli mamy oraz skrzypiec taty.

Z początku, kiedy stroili instrumenty i się rozgrzewali, brzmiało to fałszywie i smutno, ale kiedy zaczęli grać swoje ulubione utwory, muzyka porywała wszystkich bez wyjątku. W pewnym momencie Szira zapomniała, że ma obok siebie dziadka – wydawało jej się, że się znalazła w całkiem innym miejscu, pełnym czystego, współodczuwanego piękna. Rozwibrowane, smętne melodie. Ogniste, dynamiczne rytmy. Nieważne, jak głośno grali – wśród sąsiadów nie było nikogo, kto nie zachwycałby się tą muzyką. Szira mogła im wtórować, nucąc pod nosem. Teraz jednak matka jest nieubłagana: mają milczeć i kryć się, więc Szira zwija się w kłębek, kuli się w sobie.

Stara się robić wszystko bezgłośnie – stawiać stopy, oddychać. Nauczyła się nawet siusiać tak, aby mocz, zamiast wpadać do wiadra szerokim strumieniem, ciurkał ledwie dosłyszalnie, kropla po kropli. Umie zniknąć pod stertami siana, a zanim ucieknie do kryjówki, usuwać wszystkie ślady swojego istnienia.

Choć z całych sił zmusza się do zachowywania cizy, ciało przeciwstawia się jej nagłym kichnięciem, mimowolnym przełknięciem śliny, głośnym trzaśnięciem kości zbyt długo znieruchomiałego biodra. Kurczami mięśni łydek. Jakieś swędzące miejsce domaga się drapania. Albo burczy jej w brzuchu. Najstaranniej zaplanowany ruch sprawia, że siano szeleści albo skrzypi deska w podłodze. Szira spogląda wówczas przepraszająco na matkę. Ta przestraszona odwzajemnia spojrzenie.

Dziewczynka w wyobraźni trenuje – na wszelki wypadek – przenosiny ze stodoły do ziemianki z boku domu, nad którą na wysokim słupie góruje bocianie gniazdo. W ziemiance, ukryta za beczkami, ma czekać na matkę tak długo, jak będzie trzeba (bez względu na zimno i wilgoć), całkiem bez ruchu. Szyję ma mieć wyprostowaną, a nie zgiętą – w przeciwnym razie rozboli ją kark. Przypomina sobie też, co matka w kółko powtarza jej o dźwiękach: że nie mogą być głośniejsze od szeptu, chyba że matka powie jej, że jest bezpiecznie – wtedy, późnym wieczorem, wolno jej mówić nawet nie piano pianissimo, tylko pianissimo. Gdyby matka nagle ją zbudziła, ma nie podnosić głosu. Poza tym musi kontrolować oddech – żadnych głębokich westchnień. I oczywiście żadnego kichania.

Wystarczy, że Szira choćby lekko przemieści swój ciężar, zaraz trzeszczą deski podłogi, powietrze gęstnieje, robi się duszne i trudno nim oddychać. Wtedy jednak żółty ptak wyślizguje się jej z rąk i zwinnie wylatuje przez dziurę w poszyciu. Śmiga tu i tam, wypatrując niebezpieczeństwa, po czym wraca z jasnymi piórkami potarganymi wiatrem. Szira zagląda w jego czarne jak paciorki oczka i znajduje w nich otuchę: jej „hałasy” przeszły niezauważone.

Ponownie układa się na sianie i próbuje leżeć bez ruchu, dopóki pojedyncze nutki i urywki piosenki, a później całe pasaży nie nabiorą kształtu i nie zaczną w niej pulsować – z początku cichuteńkie, stopniowo nabierają mocy, stają się coraz głośniejsze. Smyczki i drewniane

instrumenty dęte opowiadają historię mroźnej nocy i migocącego ognia. Dźwięki są jak czarna woda pod przezroczystym lodem, basy, kotły i skrzypce wyrażają bolesną tęsknotę, melodia narasta, aż w końcu osiąga crescendo i zamarznęta ziemia pęka...

Matka macha ręką i marszczy czoło, a do Sziry dociera, że znowu wystukiwała rytm palcami.

ROZDZIAŁ 3

W stodole granice czasowe zacierają się i nakładają na siebie. Dzień spędzony w ukryciu jest nie do odróżnienia od nocy, a każda upływająca w ciszy minuta staje się wiecznością w gęstym półmroku. Mimo to Róża rygorystycznie praktykuje rutynowe czynności poprzedzające sen – trzyma się ich ze względu na Szirę, odkąd uciekły z Gracji i przez kilka dni przemykały opłotkami od wsi do wsi, przez pola i łąki, aż dotarły do stodoły Henryka.

Najpierw oglądają fotografie schowane w tekturowej okładce, takiej, w jakiej przechowuje się dokumenty: ciemną, ziarnistą podobiznę Natana na uniwersytecie, zdjęcie rodziców Róży, których łagodne spojrzenia klóć się ze sztywną, oficjalną pozą, wreszcie portrecik samej Sziry w niebieskiej sukience do kostek. Róża żałuje, że nie zabrała innych, lepszych, na których był Natan oraz reszta ich licznej rodziny, ale te akurat miała pod ręką.

Szira prosi ją szeptem, żeby opowiedziała jej o każdym zdjęciu.

– To twój tatuś w dniu, w którym odbierał dyplom na farmakologii, to twoi *bobe* i *zejde** na weselu cioci Syli i wujka Jakuba, a to ty na bar micwie twojego kuzyna Gabriela.

Potem Róża opowiada jej historyjkę o dziewczynce, która razem z żółtym ptakiem pielęgnuje zaczarowany ogród. Dziewczynka ma pięć lat, tyle co Szira. W ogrodzie musi być cicho jak makiem zasiał – bezpieczne są tylko ptasie trele. W bajce występują jeszcze księżniczka, która nie może przestać kichać, i olbrzymy, które nie mogą ich wszystkich usłyszeć. Dziewczynka i ptaszek przeżywają liczne przygody, dzięki jej sprytowi unikają niebezpieczeństw, a na koniec dziewczynka i jej mama zawsze tulą się do snu na miękkim łóżu z płatków stokrotek.

Potem Róża śpiewa szeptem kołysankę o kurczątkach czekających, aż ich matka kwoka wróci do domu z ciepłą herbatą. Pomija „kukuryku”, od którego kołysanka się zaczyna, i modli się w duchu, żeby Szira głośno go nie wypowiedziała. Wreszcie oplata palcami paluszki córki – ciepły uścisk dłoni na dobranoc – i przykrywa Szirę na noc jej kocykiem.

Jednak tego pierwszego wieczoru na strychu otumaniona głodem, bezruchem i blednącym purpurowym światłem Róża zasypia w trakcie opowiadania bajki. Wzdryga się gwałtownie i budzi ze znów wyostrozonymi zmysłami, słysząc kogoś wchodzącego do stodoły. To Henryk. Wraz z nim na stryszek napływają zapachy nocy i woń alkoholu, kiedy gospodarz wspina się po drabinie.

* Babcia i dziadek (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Róża domyśla się, że musi już być po północy. W gospodarstwie pogasły światła – Krystyna i chłopcy najpewniej śpią. Szira rozbudzona siedzi po turecku dokładnie na środku stryszku i udając, że bawi się z ptaszkiem, próbuje pochwycić strzępy szeptanych przez Henryka wojennych nowin, świeżo zasłyszanych w gospodzie.

Henryk nerwowo zerka na dziewczynkę.

– Czemu ona nie śpi?

Róża szturchnięciem odpycha Szirę pod ścianę najdalszą od drabiny.

– Masz się tu położyć. Tak, twarzą do ściany. Tylko się nie odwracaj! Tutaj masz kocyk. Obiecuję, że z samego rana dokończę ci bajkę.

Czuje, że Szira cała się najeża, słysząc w głosie matki fałszywe ożywienie.

– Ale, mamusiu...

– Żadnych pytań. Ciii.

Róża milczy i ani drgnie, kiedy Henryk nieporadnie ściąga jej spodnie i majtki, po czym w nią wchodzi. W środku jest sucha i napięta, ma wrażenie, jakby jej ciało się rozrywało. Mężczyzna przygniata ją swoim ciężarem. Jego posuwiste ruchy stają się coraz szybsze i coraz głębsze, coraz bardziej brutalne. Siano rani jej plecy, gdy Henryk przyciska ją do desek podłogi. Nozdrza wypełnia jej zapach soli, potu i cudzego oddechu.

Jego odgłosy, hałasy powodowane przez nich oboje – głośne jak walenie szarpanych wiatrem drzwi podczas burzy – mogą ich zdradzić, lecz Róża nie ma innego wyjścia, jak czekać, aż to się skończy. Henryk wsuwa jej

dłoń pod koszulę i znajduje sutek. Wykręca go i ściska boleśnie. Róża skupia wzrok na szparze w bocznej ścianie stryżku, na jasnym odprysku księżycowego światła. Henryk wciąż na nią napiera. Nareszcie rozlega się ostatnie stęknienie i zanim opadnie na nią, z jedną ręką nadal zanurzoną w jej włosach, Róża czuje, jak wypełnia ją gorąca wilgoć.

Kiedy ośmiela się spojrzeć na Szirę, odgaduje po jej nierównym oddechu, że dziewczynka nie śpi.

Nazajutrz wczesnym rankiem, drugiego dnia ich pobytu w stodole, Róża zrywa się przerażona perspektywą odejścia – gdzie się podzieją? – kiedy do środka wchodzi Henryk. Róża prostuje się, oplata talię ramionami.

– Możecie jeszcze trochę zostać – oznajmia Henryk.

Róża osuwa się bezwładnie na siano.

– Dziękuję.

Później widzi, jak do obejścia zagląda sąsiadka z talerzem kruchych ciasteczek i zastaje Henryka lającego swoich starszych synów Piotrka i Jurka. Upominał ich wcześniej, żeby nie bawili się pompą, oni jednak nie posłuchali i coś zepsuli. Teraz ostrzega ich, żeby trzymali się z dala od stodoły.

– Kupiliście konia? – zgaduje sąsiadka, mrużąc oczy i unosząc w górę talerz z ciastkami.

– Co?

– Macie konia w stajni? – pyta jeszcze raz, patrząc na stertę siana przed stodołą, zasłaniającą widok od strony pobliskich pól.

– A, to. Nie, przesuwałem po prostu narzędzia, i tyle.

Kiedy nadchodzi inna sąsiadka, Krystyna – tylko raz obrzuciwszy stryższek ukradkowym spojrzeniem – przyłącza się do zebranych, niosąc na ręku małego Łukasza, żeby kobiety miały się kim pozachwycać.

„Dlaczego tak nieoczekiwanie zgodziła się chronić nas obie?” – zastanawia się Róża. I co równie niespodziewanie może sprawić, że gospodyni je zdradzi?

Odsuwa się od szpary w ścianie, zanim tamci zabiorą się do jedzenia ciasteczek.

Koło południa Krystyna przynosi im dzbanek wody i dwa kawałki chleba. Później Henryk zabiera wiadro z nieczystościami. Pomimo tych drobnych życzliwych gestów Róża jest pewna, że lada moment któreś z nich zażąda, żeby sobie poszły, i usiłuje obmyślić plan dalszej ucieczki. Zna pewien dom w sąsiedniej wsi – dostarczała tam kiedyś sękacz na wesele kramarza. Ciasto z czterdziestu jaj, wysokie jak pień drzewa, trudno było nieść, a dom zapamiętała, bo również był bardzo wysoki. Teraz stara się sobie przypomnieć, w jakiej odległości od niego znajdowały się najbliższe zabudowania. Czy kiedyś słyszała, żeby kramarz i jego żona mieli dzieci? Jeśli tak, szanse mogą być znikome...

O zmroku Krystyna przynosi im zupę. Ani ona, ani Henryk nie wspominają, że Róża i Szira mają odejść. Po jedzeniu Róża układa córkę do snu i opowiada jej nową wersję bajki. Dziewczynka w bajce odkrywa całą rodzinę kretów, które delikatnie trącają się noskami i przepychają w norze niedaleko ogrodu. Ponieważ się boi, że krety wykopią tunel pod rabatką zaczarowanych

kwiatów, sprytnie układa piosenkę o przeprowadzce, którą ptaszek ma im zaśpiewać. Na dźwięk skocznej melodii krety wkładają czapki, zarzucają plecaki i pośpiesznie ruszają w drogę, kiwając łebkami do taktu – ogród znów jest bezpieczny.

– Co krety mają w swoich plecakach? – pyta Szira.

– Okulary! – odpowiada Róża.

Oczy Sziry rozszerzają się ze zdziwienia i zachwyty.

Później Róża szeptem śpiewa kołysankę, dłońmi obejmuje rączki Sziry i otula ją kocem – wszystko to, zanim Henryk wdrapie się na górę po drabinie.

Ani następnego dnia, ani kolejnego nikt nie wyrzuca ich ze stodoły. Róża codziennie żłobi w krokwi kamieniem płytki rowek, żeby nie stracić rachuby czasu. Lubi czuć w dłoni ciężar kamienia, lubi dotyk ustępującego pod jego naporem miękkiego drewna. Widok gęstniejących nacięć budzi w niej poczucie triumfu – bo ocalały – zawsze jednak podszytego strachem.

Lato 1941 roku, trwa druga wojna światowa. Gdy w jednej z polskich wsi nazistowscy żołnierze organizują obławę na Żydów, Róża i jej pięcioletnia córka Szira ukrywają się w stodole. Nie mogą stamtąd wychodzić i cały czas muszą być bardzo cicho, by nie zdradzić swojej kryjówki. Zafascynowana muzyką dziewczynka nie rozumie, dlaczego nie może jak inne dzieci bawić się, tańczyć, śpiewać. Wtedy Róża opowiada córce o zaczarowanym ogrodzie, w którym żółty ptak wyśpiewuje wszystkie melodie, jakie dziewczynka sobie wymarzy. W wymyślonym przez matkę świecie Szira czuje się bezpieczna i na chwilę zapomina o otaczających ją okropnościach. Nadchodzi jednak dzień, gdy muszą uciekać z kryjówki. Róża staje wówczas przed najgorszym dla matki wyborem: aby chronić córeczkę, musi ją opuścić...

Poruszająca do głębi i przejmująca do bólu opowieść o miłości matki do córki – uczuciu, którego nie jest w stanie zniszczyć nawet największe okrucieństwo.

To jedna z tych książek, przy których czytaniu z całej siły trzymasz kciuki za bohaterów i nie możesz się powstrzymać przed zerknięciem na ostatnią stronę.

ALEKSANDRA

emocjelogiczne.blogspot.com


WYDAWNICTWO
OTWARTE

E-book dostępny
na woblink.com



Cena detal. 39,99 zł